

## **Kacper Ziemia: Multi-kulti po amerykańsku**

W obliczu rosnącej populacji muzułmańskiej w USA warto zastanowić się, czy Amerykanie nie powtórzą błędów popełnionych na starym kontynencie



**W ostatnim czasie europejscy liderzy zaczęli coraz silniej podkreślać, że prowadzona od kilkadziesiąt lat przez ich państwa polityka multikulturalizmu zawiodła. W obliczu rosnącej populacji muzułmańskiej w USA warto zastanowić się, czy Amerykanie nie powtórzą błędów popełnionych na starym kontynencie.**

Zdaniem Billa Hollanda i Dona Soifera, autorów artykułu opublikowanego na łamach „Washington Times”, amerykańskie agendy rządowe odpowiedzialne za edukację i integrację imigrantów pochodzących z innego kręgu kulturowego zaczynają wprowadzać do swojej polityki elementy multikulturalizmu, które zaaplikowano już wcześniej w Europie. Jako przykład podają popierany przez stan Illinois model dwujęzycznej edukacji, którego skutkiem jest pozostawianie dzieci imigrantów w językowym getcie, czy ukazywanie w podręcznikach cukierkowej wersji islamu zgodnie z którą dżihad jest jedynie „szlachetną walką przeciwko zniewoleniu”, a temat szariatu jest kompletnie pomijany.

Nie trzeba być wybitnym historykiem czy socjologiem, aby uznać, że takie praktyki są całkowicie sprzeczne z amerykańskim etosem obywatelskim, który niemal zawsze przyczyniał się do dość gładkiej absorpcji przybyszy z innych kręgów kulturowych. O ile zaistnienie polityki multikulturalizmu w Europie można wyjaśnić traumą po Holocauście i innych konfliktach etnicznych towarzyszących II Wojnie Światowej, to w przypadku Stanów Zjednoczonych nie znajduje ona żadnych praktycznych ani historycznych podstaw. I jak sugerują autorzy, ponieważ jest niezgodna z amerykańskim modelem edukacji, w którym szkoły publiczne są przekazicielem wartości konstytuujących amerykańskie społeczeństwo (oraz co pokazały europejskie doświadczenia nieskuteczna), należy ją odrzucić. Nie musi to wcale oznaczać, że integracja mniejszości muzułmańskiej nie napotka w USA żadnych trudności. Islam bowiem (choć nie wszystkie jego denominacje) jest religią, której wierni domagają się realizacji jej celów

w przestrzeni publicznej i – co za tym idzie – wprowadzenia elementów szariatu do prawa pozytywnego lub przynajmniej uznania pewnej autonomii sądów wyznaniowych wobec jurysdykcji państwa.

Taka postawa stoi w jawnym konflikcie z amerykańską praktyką, która uznaje za konieczną obecność swego rodzaju niekonfesyjnego Boga w przestrzeni politycznej, lecz wszystkie konfesyjne koncepcje polityczności z niej wypycha. Z tego właśnie powodu z nieufnością podchodzono w Stanach do imigrantów z Włoch, Irlandii czy Polski, którzy wyznawali katolicyzm, kojarzący się amerykańskim protestantom ze świecką władzą Papieża czy szerzej duchowieństwa katolickiego. Strach ten został przełamany dopiero wraz z wyborem pierwszego katolika na prezydenta w 1961 roku. Warto zaznaczyć, że fakt ten zdarzył się bez prowadzenia przez rząd polityki przekonującej naród, że katolicy „nie gryzą”. Stało się to dzięki respektowaniu przez nich wspólnych reguł społecznych przez co z czasem kościoły wtopiły się w krajobraz w który dotąd dominowały zbory. Myślę, że tutaj należy szukać drogi do integracji muzułmanów w Ameryce. Jeśli przybysze nie zaczną respektować reguł wspólnoty do której przybywają, żaden multikulturalizm nie pomoże.

*Kacper Ziemia*